

KIJ W MROWISKU - BISKUPKA I PARANOJ

Bracia ewangelicy, których społeczność wydała tak wybitnych pisarzy jak Jerzy Pilch, okazali się mało odporni na wirusa feministycznej lingwistyki. Ulegli modzie lansowanej przez "filolożki" i "kulturoznawczynie", nakazującej tworzyć na siłę żeńskie odpowiedniki męskich zawodów. W jednym tylko momencie autor (autorka?) artykułu nie poradził sobie z zadaniem - prezentując życiorys bohaterki tekstu, napisał, że w 1980 roku została ordynowana na **księdza** diecezji *sztokholmskiej*. Zabrakło pomysłu? Przecież to takie proste - została księdzą, ksiądzynią, ksiądzką. Wszystko jedno - jakiegokolwiek wyczucie językowe, poczucie smaku czy sensu nie mają tu znaczenia. Liczy się tylko walka z patriarchalną kulturą utrwaloną w zwyczajach językowych.

Przypomniało mi się to akurat 7 marca, gdyż dostałem pocztą elektroniczną zaproszenie od organizacji Fabryka Równości na kolejną manię. Nie lubię fabryk, nie mam obsesji na punkcie równości, nie cierpię manif i feministek, a jednak dostałem. I wyczytałem w nim, że 8 marca po południu w Świetlicy Krytyki Politycznej odbędzie się spotkanie poświęcone samoorganizacji kobiet. Oczywiście nie pójdę, gdyż od dziecka nie znoszę wszelkich świetlic. W czasach wczesnej podstawówki wolałem kilka godzin wałęsać się z kluczem na szyi po osiedlowych placówkach i boiskach niż brać udział w zajęciach świetlicowych. Panie świetliczanki wydawały mi się wyjątkowo mało ciekawymi osobami i nie sądzę, by coś się zmieniło, gdy świetlice przejęła KP.

Nie w tym jednak rzecz - otóż na spotkaniu usłyszymy *wśród gości m.in....* i tu w zaproszeniu następuje lista dyskutantek. **Wśród gości!** Nie wystarczą już filolożki, kulturoznawczynie, dramaturżki i biskupki. Teraz lansowane w mediach i na uniwersytetach (ogniska choroby znajdują się na wydziałach humanistycznych polskich uczelni) będzie słowo "gościni" (podobno Kazimiera Szczuka woli słowo "gościa"). Naukowczynie-feministki uczą niestety studentki kierunków pedagogicznych, co zaowocuje przeniesieniem tego szaleństwa do szkół i zarażeniem dzieci. Ostatnim bastionem pozostanie armia - jeszcze nie słyszałem o zmianie nazw stopni wojskowych. Nadal wszędzie pisze się o pani porucznik, a nie o porucznicze czy poruczniczynie. Ale to kwestia czasu...

Problem był już wielokrotnie poruszany i może wydawać się banalny. W gruncie rzeczy sprawa jest jednak bardzo ważna i niebezpieczna. Za lansowaniem tych idiotycznych zwyczajów kryje się bowiem orwellowskie (marksistowskie) z ducha przekonanie, że wystarczy zmienić język, by zmienić rzeczywistość. W powieści Orwella 1984 totalitarna władza usuwa ze słownika słowa, by uniemożliwić nieprawomocne myślenie. Dzisiejsza obyczajowa lewica chce iść tą samą drogą. Ideologia gender jednak istnieje. Tym właśnie różni się od obiektywnej (powiedzmy) nauki z kierunków zwanych gender studies, że myśli-cielkom nie chodzi już o to, by opisywać świat, lecz by go zmieniać. Niepowodzenia!

Być może zresztą ta obsesja jest przyczyną niepowodzeń. Pani psycholog zarabia mniej od swego kolegi psychologa? Nic dziwnego - nikt nie pójdzie leczyć swoich problemów z głową do kogoś, kto mówi o sobie psycholożka. Znam wiele kobiet sukcesu, w trzech miejscach, w których pracują, moimi zwierzchnikami są kobiety i każda z nich mówi o sobie "dyrektor" albo "redaktor naczelna". Niektórzy mówią o nich "fajne gościowy".

Uważam, że językoznawczynie i filolożki powinny iść dalej. Weźmy choćby nazwy chorób. Zauważyliście państwo, że większość jest rodzaju żeńskiego. Grypa, ospa, odra, różyczka, kiła, angina, szkarlatyna. Czyż dur, koklusz i syfilis są w stanie to zrównoważyć? Podstępni biali heteroseksualni faceci tak to wszystko urządzili, że choroby podświadomie kojarzą się z kobietą.

Trzeba to zmienić - piszmy więc o tym grypie, piszmy "gryp atakuje". Piszmy o paranoju!